

*Chrześcijanom, zranionym w różnych
społecznościach przez autorytarnych ludzi,
szukającym pocieszenia, uzdrowienia i nadziei.
Może staniecie na nogi i pójdziecie dalej
za Tym, który jest wolnością.*

*Chrześcijanom, którzy doświadczyli w przeszłości
lub doświadczają teraz bolesnej udręki
z powodu podziału społeczności.
Może ta opowieść da wam światło i pociechę.
Może również podniesiecie się i pójdziecie
dalej za Tym, który jest pokojem.*

*Może doznacie pełnego uzdrowienia,
tak że znów odpowiecie na wezwanie Tego,
który domaga się wszystkiego,
bo sam stał się dla nas wszystkim.*

*Powołują królów, lecz beze mnie,
ustanawiają książąt, lecz bez mojej wiedzy*

(Oz 8,4, BW)

Przedmowa

Jak powstała ta opowieść i co jest jej celem? Częściowo związane jest to ze skrzynką pocztową. Z nieznanymi powodami otrzymuję korespondencję od chrześcijan z całego świata. W ostatnich latach wzrosła liczba tych zranionych przez autorytaryzm, który stał się popularny w wielu kręgach ewangelicznych. Wkrótce przyszła reakcja na to totalitarne podejście: ludzie zaczęli masowo uciekać. Historie opowiedane przez tych duchowych uciekinierów są często przerażające, a czasem niewiarygodne. Nie wiem, czy to sama doktryna, czy też jej stosowanie powoduje tak wielkie spustoszenie. Jakkolwiek jest, przez trzydzieści lat mojej duszpasterskiej służby nigdy nie spotkałem czegoś podobnego, co przynosiłoby równie głębokie szkody tak wielu wierzącym. Szkody są wielkie, a próby naprawienia – żadne.

Ta opowieść jest wynikiem mojej troski o rzesze chrześcijan żyjących w zamieszaniu, zrozpaczonych i zgorzkniałych, którzy uświadomili sobie, że ich życie duchowe jest rozbite, i którzy na ślepo szukają jakiegoś słowa nadziei.

Przesadne podkreślanie posłuszeństwa autorytetom jest kwestią, która pojawiła się w kręgach ewangelicznych w ostatnim okresie, dlatego brakuje literatury równoważącej lub łagodzącej to zjawisko. Niewiele jest materiałów drukowanych,

które mogłyby przynieść pociechę lub radę załamany
chrześcijanom. Mam nadzieję, że ta opowieść choć w ma-
łym stopniu wychodzi naprzeciw tej potrzebie. Jedyna praca,
jaką znam i mogę polecić, to należące już do klasyki dzieło
G. Orwella: *Folwark zwierzęcy*. Gorąco zachęcam do prze-
czytania tej książki.

Jeszcze jedno. Ta opowieść z całą pewnością nie jest prze-
znaczona, aby być dodatkowym argumentem w czyimś ręku
do zwalczania przeciwników. Nie można stosować takich sta-
rych i prymitywnych sposobów. Ta opowieść jest przezna-
czona na prywatny użytek i do osobistej poprawy.

Podobna do *Opowieści o trzech królach* jest inna książka, za-
tytułowana: *Letters to a Devastated Christian* (Listy do chrze-
ścijańskiego rozbitka), szczególnie kierowana do tych, którzy
przez postępowanie innych chrześcijan zostali zdruzgotani.
Myszę, że oba tytuły mogą przynieść nadzieję, choćby nawet
niewielką.

Gene Edwards

Wprowadzenie

Drogi czytelniku, miło więc znów cię spotkać. Spędzanie z tobą czasu jest dla mnie zaszczytem. Dziękuję, że już jesteś. Zasiądźmy szybko na widowni, bo gasną światła.

Niedaleko sceny są dwa miejsca. Prędko, zajmijmy je.

Ta sztuka jest dramatem. Mam nadzieję, że nie będzie ci smutno. Przedstawienie składa się z dwóch części. W pierwszej spotykamy starszego króla Saula i młodego pastuszka Dawida. W drugiej części znowu mamy starego króla i młodzieńca. Tym razem jednak starszym królem jest Dawid, a młodzieńcem – Absalom.

Historia jest obrazem lub, jeśli wolisz, z grubsza zarysowanym szkicem mówiącym o poddaniu się i o autorytecie w królestwie Bożym.

O, zgasły światła. Aktorzy zajmują swe miejsca. Publiczność cichnie. Podnosi się kurtyna.

Zaczyna się nasze przedstawienie.

Prolog

Wszchemogący Bóg zwrócił się do Gabriela słowami:

– Idź i weź te dwie części mojego bytu. Są dwie istoty, które na nie czekają. Każdej daj jedną częśćkę.

Niosąc dwa płonące i tętniące światła życia, Gabriel otworzył drzwi do obszaru między dwoma wszechświatami i zniknął. Znalazł się w Alei Istot Nienarodzonych. Czekali tu ci, którzy mieli zaistnieć. Archanioł zwrócił się do nich:

– Mam tu dwie części natury Boga. Jedna jest okryciem Jego natury. Jeśli owiniesz się nią, przyoblecze cię Boże tchnienie. Jak woda otacza płynącego w morzu, tak ogarnie cię Jego tchnienie. Dzięki temu przyoblekającemu tchnieniu posiadziesz Bożą moc. Moc, by ujarzmić armie, pokonywać wrogów Bożych i dokonać Jego dzieła na ziemi. Ta moc jest darem. To jest zanurzenie w Duchu.

Jedna z istot wystąpiła.

– Ta częśćka Boża jest dla mnie.

– To prawda – odrzekł anioł. – I pamiętaj, że ten, kto otrzyma tak wielką część mocy jak ta, na pewno będzie rozpoznany przez wielu. Nim twoja ziemską pielgrzymka dobiegnie końca, objawi się twój prawdziwy charakter, a właściwie ujawni się dzięki tej mocy. Takie jest przeznaczenie wszystkich tych, którzy otrzymują tę częśćkę. Albowiem dotyka ona

tylko zewnętrznego człowieka. Ani odrobinę nie wpływa na wewnętrznego. Zewnętrzna moc zawsze ujawnia wewnętrzne bogactwo lub jego brak.

Pierwsza istota przyjęła dar i cofnęła się na swoje miejsce. Gabriel znów przemówił:

– Mam tu drugą część natury Boga. Nie jest to dar, lecz dziedzictwo. Dar przyobleka zewnętrznego człowieka. Dziedzictwo jest zasiane głęboko wewnątrz – jak nasienie. Choć jest to tak mała sadzonka, będzie rosnąć i we właściwym czasie wypełni całego wewnętrznego człowieka.

Wystąpiła druga istota.

– Sądzę, że ta część będzie należeć do mnie podczas mojej ziemskiej pielgrzymki.

– To prawda – odpowiedział znowu anioł. – Musisz wiedzieć, że to, co ci zostało darowane, jest wspaniałe. Jest to jedyna rzecz znana Bogu lub aniołom w całym wszechświecie, która może zmienić ludzkie serce. Jednakże nawet ona nie będzie mogła spełnić swego zadania, jeśli nie zostanie mocno powiązana z innymi składnikami. Musi zostać zmieszana obficie z bólem, smutkiem i pokorą.

Druga istota przyjęła dar i cofnęła się.

Obok Gabriela siedział anioł kronikarz. Starannie wprowadził do swego rejestru zapis dotyczący obu istot.

– A kim będą ci ludzie, gdy przejdą przez bramę do świata widzialnego? – zapytał kronikarz.

– Każdy z nich, w swoim czasie, zostanie królem – odparł cicho Gabriel.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział 1

W każdej rodzinie najmłodszy syn wyróżnia się dwiema cechami: wszyscy uważają, że jest rozpieszczony i niedoświadczony. Zazwyczaj niewiele się od niego oczekuje. Rzecz jasna, ma mniej cech przywódczych niż inne dzieci w rodzinie. Nigdy nie przewodzi, jedynie naśladuje starszych, ponieważ nie ma nikogo młodszego, kim mógłby rządzić.

Tak jest dzisiaj. Tak też było trzy tysiące lat temu w wiosce zwanej Betlejem, w rodzinie, w której było ośmiu chłopców. Siedmiu starszych synów Jessego pracowało w pobliżu ojcowskiego gospodarstwa. Najmłodszego zaś wysłano na długie wędrówki w góry, by pasł małe stado owiec należących do rodziny.

Na te pasterskie wyprawy najmłodszy syn zawsze zabierał ze sobą dwie rzeczy: procę i mały instrument muzyczny, podobny do gitary. Na żyznych górskich pastwiskach, gdy owce pasą się całymi dniami na odludnej łące, pasterz ma wiele wolnego czasu. Czas jednak upływał, dni przechodziły w tygodnie, a młody człowiek coraz bardziej odczuwał samotność i brak przyjaciela. Często płakał. Wiele też grał na harfie. Miał dobry głos, więc również dużo śpiewał. Jeśli wszystko to nie przynosiło mu ulgi, brał procę, zbierał kupkę kamieni i z uczuciem bliskim furii ciskał jeden po drugim w odległe drzewo.

Gdy zużył cały zapas pocisków, podchodził do drzewa, zbierał kamienie i znów posyłał je w kierunku innego liściastego wroga, celując z jeszcze większej odległości.

Prowadził wiele takich samotnych bitew.

Ten procarz, pieśniarz i pasterz mimo wszystko kochał również swego Pana. Nocą, gdy owce leżały uspione, siadał wpatrzony w dogasający ogień, dotykał strun harfy i rozpoczynał solowy koncert. Śpiewał starodawne pieśni ojców wiary. Śpiewając, płakał, a jego płacz często zamieniał się w tak zapamiętałe chwalenie Pana, że aż odległe góry podchwytywały jego uwielbienie i płacz, a potem przekazywały je coraz wyższym szczytom, hen wysoko, aż tam, skąd w końcu mogły dotrzeć do uszu Boga.

Gdy przestawał chwalić Pana i płakać, troskliwie doglądał każdego baranka i owcy. A jeśli nie zajmował się stadem, ciągle ćwiczył strzelanie z procy, aż nauczył się trafiać kamieniem dokładnie tam, gdzie celował.

Pewnego razu, gdy pełną piersią śpiewał dla Boga, aniołów, owiec i przepływających obłoków, spostrzegł prawdziwego wroga – wielkiego niedźwiedzia! Rzucił się do przodu. Człowiek i zwierzę gwałtownie zmierzali w kierunku tego samego celu – małego baranka, pasącego się na soczystej, zielonej murawie. Młodzieniec i niedźwiedź zatrzymali się w pół drogi i spojrzeli na siebie. Sięgając odruchowo do kieszeni w poszukiwaniu kamienia, Dawid uświadomił sobie: *Och, ja się nie boję!*

Tymczasem niedźwiedź na potężnych nogach natarł na niego z zajadłą wściekłością jak błyskawica. Młody i silny pasterz umieścił kamień w procy i w jednej chwili wygładzony przez rzekę odłamek skały ze świstem przeciął powietrze i uderzył atakującego.

Nieco później ten sam człowiek, choć już nie tak młody jak przed chwilą, podniósł małe jagnię i powiedział:

– Jestem twoim pasterzem, a Bóg moim.

A potem do późnej nocy ubierał historię dnia w nową pieśń. Powtarzał ją wiele razy, a ona unosiła się do nieba tak długo, aż wszyscy aniołowie, którzy jej słuchali, nauczyli się melodii i słów. Oni właśnie stali się opiekunami tej zdumiewającej pieśni i przekazywali ją dalej, przez wszystkie następne wieki, jako uzdrawiający balsam dla zrozpaczonych ludzi.

Rozdział 2

Z oddali zbliżała się ku niemu jakaś postać. Rosła w oczach, aż rozpoznał brata.

– Leć! – krzyczał brat. – Leć do domu co się! Ja dopilnuję stada.

– A po co?

– Jakiś stary człowiek, mędrzec, chce widzieć wszystkich ośmiu synów Jessego i już spotkał się ze wszystkimi oprócz ciebie.

– Ale po co?

– Biegnij!

Dawid pobiegł. Zatrzymywał się tylko po to, by nabrać tchu. W końcu, zlany potem, z twarzą pałającą jak jego rude kędziory, wszedł do domu ojca. Uważnie przyglądał się wszystkiemu. Najmłodszy syn Jessego stanął na środku izby. Wydawał się wysoki i silny, może bardziej temu dziwnemu, starszemu mężczyźnie niż pozostałym osobom. Krewni nie zawsze potrafiały stwierdzić, kiedy człowiek stał się już dorosły, nawet gdy mu się dobrze przyglądają. Starzec jednak to dostrzegł. I jeszcze coś – jakimś sposobem wiedział, co wie Bóg.

Bóg przeglądał po kolei wszystkie domy w całym królestwie, szukając kogoś bardzo szczególnego. W rezultacie

tych poszukiwań wszechmogący Bóg mógł stwierdzić, że ten zahartowany w trudnościach trubadur kocha swojego Pana sercem czystszy niż ktokolwiek inny w całej świętej ziemi izraelskiej.

– Klękniij – powiedział brodaty, siwy człowiek.

Jak na kogoś, kto nigdy nie był w podobnej sytuacji, Dawid ukląkł z królewską niemal godnością i poczuł olej spływający po głowie. Gdzieś w najgłębszym zakątku mózgu, w zakamarku noszącym napis „informacje z dzieciństwa”, przemknęła myśl: *Właśnie to ludzie robią, gdy powołują kogoś na króla. Samuel czyni mnie... czym?!*

Hebrajskie słowa nie budziły wątpliwości. Nawet dzieci to wiedziały.

– Oto pomazaniec Pański!

Można powiedzieć, że był to niezwykle dzień. Czy zatem nie wydaje się dziwne, że to najbardziej niezwykle wydarzenie nie wyniosło go na tron, lecz wprowadziło w piekielną, dziesięcioletnią mękę i cierpienie? Tego dnia Dawid został wpisany nie na listę panujących królów, lecz na listę w szkole skrzeszenia i pokory.

Samuel wrócił do domu. Synowie Jessego, z wyjątkiem jednego, poszli na wojnę. Najmłodszy, który nie dorósł jeszcze do wojny, pozostał w domu ojca. Awansowano go jednak – z pasterza stał się gońcem. Jego nowym zajęciem było teraz noszenie pożywienia braciom na linię frontu. Robił to więc regularnie.

Podczas jednej z takich wypraw zabił drugiego niedźwiezia, dokładnie w ten sam sposób, co pierwszego. Tym razem niedźwiedź miał prawie trzy metry wzrostu i był człowiekiem. Dzięki temu niezwykle czynowi Dawid został bohaterem swojego narodu.

W końcu znalazł się na zamku obłąkanego króla. I w sytuacji równie szalonej, jak szalony był król, młody człowiek miał nauczyć się wielu niezbędnych rzeczy.